



PS

SIERPIEŃ
08/2026 (360)

W BURZY I CICHYM POWIEWIE

MIESIĘCZNIK CENTRUM CHRZEŚCIJAŃSKIEGO
NOWE ŻYCIE w GDAŃSKU

SEZON BURZOWY

Okres lata kojarzy nam się z gwałtownymi zjawiskami atmosferycznymi. Fala upałów kończy się zazwyczaj przejściem nawałnic. Na telefonach odbieramy regularnie alerty RCB, przestrzegające przed burzami i silnym wiatrem. Czy i w naszym duchowym życiu nie mierzymy się z podobnymi zjawiskami, gdy zaczynamy drżeć o nasze bezpieczeństwo?

Pomysł na temat numeru pojawił się w trakcie koncertu Neala Morse'a. Przed wykonaniem jednego z utworów napomknął on o pewnym świadectwie, które zainspirowało powstanie całej płyty. Podczas śniadania następnego dnia Neal opowiedział szerzej tę historię, a Ania opracowała tę historię i publikujemy ją jako odrębny tekst. Wciąż żyjemy tym niedawnym wydarzeniem muzycznym, dlatego pozostając w temacie publikujemy również dwie recenzje autobiografii Neala, którą wydaliśmy jako zbiór. Pastor w swoim tekście pisze o tym, że tak jak Bóg używa burz i trudnych chwil ku zbawieniu swoich dzieci, tak samo bracia i siostry nie powinni unikać trudnych rozmów i konfrontacji, gdy w Kościele pojawia się grzech. Idźmy za przykładem naszego Zbawiciela. Jarosław analizuje rolę jaką pełniła burza (zarówno w znaczeniu dosłownym, jak i przenośnym) w różnych historiach znanych nam z kart Pisma Świętego. Choć ten żywioł może wiązać się ze zniszczeniem, to jednak ma też pożyteczny aspekt. Tomasz w swoim tekście zwraca naszą uwagę na to, że nie każde trudne doświadczenie, z którym się zmagamy, należy traktować jako burzę od Boga. Powinniśmy umieć rozróżniać proces wychowawczy od zwyczajnych konsekwencji naszych grzechów i zaniedbań. Dorota przybliży postać człowieka, który przechodząc przez niezwykle drastyczną burzę życiową, skomponował podnosząc nas na duchu pieśń „Gdy pokój niebieski”. Warto poznać lepiej Horatio Spafforda i czerpać z jego życia inspiracje do pełnego zaufania Bogu w obliczu różnych życiowych zawirowań.

Ponadto w numerze znajdziemy rozmowę Piotra z Gregorym Trady, chrześcijańskim muzykiem jazzowym, oraz świadectwo Łukasza po powrocie z Grecji, gdzie wraz z innymi braćmi i siostrami opiekował się dziećmi podczas prowadzonego przez nasz zбір obozu.

Niech lektura zebranych w tym numerze tekstów utwierdza nas we wierze w obliczu burz, które są wpisane w naszą pielgrzymkę do Królestwa Niebieskiego.

Tomasz Biernacki, redakcja

W tym numerze

OD PASTORA – Zbawienne burze	3
TEMAT NUMERU – W BURZY I CICHYM POWIEWIE	
O pożytkach z burzy – Jarosław Wierchołowski	5
Czy ta burza na pewno pochodzi od Boga? – Tomasz Biernacki	7
Tylko podczas burzy – Neal Morse	9
NEAL MORSE - KONCERT I KSIĄŻKA	
Recenzja: Albo skoczysz, albo musisz wrócić do miejsca, skąd przyszedłeś – Joanna Kośętka	11
Recenzja: Książka, którą czyta się z wypiekami na twarzy – Artur Chachlowski	13
NIECH NAS INSPIRUJĄ – Nadzieja pośród nawałnicy – Dorota Thomas	15
NASZE BLOGI – Ukryte Światło. Gregory Tardy - wywiad – Piotr Aftanas	19
NASZE ŚWIADECTWA – Obóz w Grecji – Łukasz Zwoliński	26
KRONIKA ZBOROWA	27
KOMUNIKATY	30
UCZYNIĆ NAS ŚWIETNYMI – o książce „Istota małżeństwa” – Timothy Keller	32

Zbawienne burze

Marian Biernacki



Wychowywani w duchu wszędobylskiego humanizmu, a także wzywani przez Słowo Boże, abyśmy byli **jedni dla drugich uprzejmi, serdeczni** (Ef 4,32), unikamy

wszystkiego, co mogłoby źle wpłynąć na samopoczucie innych osób, a zwłaszcza braci i siostr w Chrystusie. Staramy się nikogo nie urazić. Okazujemy zrozumienie i wystrzegamy się osądzania. Akceptujemy ludzi, takimi, jacy są. Rezygnujemy z napominania, a jeśli już, to staramy się nadać mu charakter pozytywnej zachęty. Dzięki temu nasze kontakty zdają się być wolne od napięć i rozmaitych przykrości. Przez wszystkich jesteśmy mile widziani, bo też i nikomu nie załazimy za skórę.

Czy jednak postawa powszechnej tolerancji jest zgodna z duchem ewangelii? Czy w świetle Biblii przemilczanie złych postaw i czynów dla tzw. miłej zgody, można uznać za słuszne? Czy Jezus Chrystus i Jego apostołowie unikali konfrontacji z osobami popełniającymi grzech? Czy przymykali oko na zło? Nie. Z całą pewnością tacy nie byli! Owszem, byli łagodni, życzliwi i współczujący, bo są to postawy właściwe i godne naśladowców Chrystusa. Niemniej jednak, gdy zauważali jakąś nieprawidłowość, zdecydowanie reagowali i to nawet czasem bardzo ostro. I nie miejcie nic wspólnego z bezowocnymi uczynkami ciemności, ale je raczej karćcie, bo to nawet wstyd mówić, co się potajemnie wśród nich dzieje. Wszystko to zaś dzięki

światłu wychodzi na jaw jako potępienia godne (Ef 5,11-13). **Głoś Słowo, bądź w pogotowiu w każdy czas, dogodny czy niedogodny, karć, grom, napominaj z wszelką cierpliwością i pouczeniem** (2Tm 4,2).

Biblia mówi, że sam Bóg nie szczędził swemu ludowi życiowych burz. Głód, susza, szkody w uprawach, choroba, śmierć bliskich, utrata majątku, kataklizmy (Am 4) – to przykłady zastosowanych przez Boga środków wychowawczych. Wszystko po to, by skruszyć ich oporne serca i doprowadzić do opamiętania. Nie inaczej było w okresie Wczesnego Kościoła. Celem wielu przykrych i zasmucających napomnień apostołskich było doprowadzenie ówczesnych chrześcijan do nawrócenia, a co za tym idzie, do naprawienia społeczności z Bogiem i ludźmi. **Bo nawet jeśli zasmuciłem was listem, nie żałuję. A jeśli żałowałem – widzę bowiem, że tamten list przynajmniej na chwilę was zasmucił – to teraz się cieszę. Nie dlatego, że zostaliście zasmuceni, ale dlatego, że zostaliście zasmuceni dla opamiętania. Znaczy to, że zostaliście zasmuceni po Bożemu, tak że niczego z naszego powodu nie straciliście. Gdyż smutek pochodzący od Boga wywołuje opamiętanie, którego się nie żałuje. Ono prowadzi do zbawienia. Natomiast smutek wzbudzany przez świat, prowadzi do śmierci. Zauważcie, co wynikło z tego Bożego smutku. Jaka obudziła się w was tęsknota, jakie oburzenie na zło, jaka chęć wymierzenia kary! We wszystkim – jeśli chodzi o tę sprawę – okazaliście się czyści** (2Ko 7,8-11).

Zatem, prawdziwi chrześcijanie ani sami nie unikają przykrych chwil prawdy o sobie, ani też nie starają się za wszelką cenę oszczędzać ich innym osobom. Burzliwe momenty w życiu chrześcijanina mogą się dla niego okazać wielkim dobrodziejstwem. Zbawienie jest warte przeżycia każdej burzy. Cieszcie się nim, mimo że teraz — gdy

trzeba — bywacie po trosze zasmucani różnorodnymi próbami. Spotykają was one po to, aby wasza szczerą wiarą, cenniejszą niż zniszczalne przecież złoto ogniem uszlachetniane, mogła tym bardziej wywyższyć, zaznaczyć chwałę i uwypuklić cześć Jezusa Chrystusa, kiedy się objawi (1Pt 1,6-7). ■



O pożytkach z burzy

Jarosław Wierchołowski

Czy lubimy burze? Uniwersalna i coraz modniejsza w naszym postmodernistycznym świecie odpowiedź brzmi „to zależy”. Z moich osobistych obserwacji i rozmów wynika, że to naprawdę zależy od naszych osobistych doświadczeń. W miejscowości, gdzie dorastała moja mama, piorun zabił rolnika wracającego z pola. Do dziś boi się burzy, mimo, że mieszka w bloku z piorunochronem. Pewna moja koleżanka w dzieciństwie była świadkiem, jak w czasie burzy spłonął dom jej sąsiadów. Wydarzenie było dla niej na tyle traumatyczne, że jako dorosła kobieta niemal w każdej rozmowie przestrzega innych przed burzami. Ale dla większości burza jest niesamowitym spektaklem, dla chrześcijan dodatkowo jest to bardzo obrazowe przypomnienie Bożej mocy i potęgi.

Jak to więc jest z tymi burzami? Więcej z nich szkody czy pożytku? I tu już całkiem obiektywna obserwacja – po burzy wszystko się odświeża, oczyszcza. Wszyscy, którzy doświadczyli spaceru po intensywnej burzy z piorunami, która przysłała po parnych, dusznych dniach, wiedzą jaką przyjemnością jest odetchnąć świeżym, zjonizowanym powietrzem. A na plaży głównie po sztormie można znaleźć bursztyny czy inne skarby.

Ale oczywiście nie będziemy rozpisywać się o przyrodzie i meteorologii, interesują nas tutaj sprawy duchowe. Czy widzimy jakieś opisy burz w Słowie Bożym? Jakże one pełnią funkcje?

Burza jako Boże narzędzie

Niezwykle ekspresyjny opis burzy, w

którym objawia się wszechmogący Bóg znajdujemy w Psalmie 18 (wersety 8-14) – zachęcam do lektury i zachwycenia się tym obrazem, który służy także ukazaniu wszechmocy Boga w ratowaniu tych, którzy Go potrzebują. Dotykamy tu sedna zagadnienia – burze w Biblii zawsze służą czemuś, nie są wyłącznie ładnymi albo poruszającymi opisami.

Pozostając w księgach Starego Przymierza przyjrzyjmy się dobrze znanej chyba wszystkim Księdze Jonasza. Burza, która dopadła statek, na którym Jonasz uciekał przed Bogiem (polecam opis – Jonasza 1,4-16), jest tak naprawdę punktem zwrotnym całej historii. Gdyby nie ta burza i sztorm, Jonasz nie znalazłby się w morzu, nie potknęłaby go wielka ryba, w konsekwencji nie odrobiłby lekcji posłuszeństwa Bogu i nie doprowadziłby do upamiętania się Niniwy. A więc Bóg posłużył się burzą w celu realizacji swoich planów.

Bóg wśród burzy porwał do siebie proroka Eliasza w obecności Elizeusza: *„Podczas gdy tak szli dalej, wciąż rozmawiając, oto nagle pojawił się ognisty wóz oraz ogniste rumaki. One rozłączyły obu od siebie, i tak Eliasz uniósł się w burzy do niebios”* (2 Król 2,11); w podobnych okolicznościach objawił się Jobowi – *„A Jahwe z samego środka potężnej burzy tak odpowiedział Jobowi”* (Job 38,1); poprzez proroka Izajasza zapowiedział swoją interwencję w mieście Uruel: *„Będziesz nawiedzone przez Jahwe Zastępów wśród gromów i grzmotu, wielkiego rumoru, w zawierusze i burzy, w trawiących płomieniach pożogi”* (Iz 29,6). Zatem łatwo wyciągnąć uproszczony wniosek: Bóg jest Bogiem burz, objawia się w nich.

Ale po tym wszystkim może nas nieco zaskoczyć to, w jaki sposób Bóg objawił się Eliaszowi: „*Wówczas Eliasz usłyszał: Wyjdź i stań na górze przed PANEM. A oto przechodził PAN! Przed PANEM dął wiatr, silny, porywisty, poruszał góry, odrywał kawałki skał – lecz nie w tym wietrze był PAN. Po wietrze zatrzęsła się ziemia – lecz nie w tym trzęsieniu był PAN. Następnie wystrzelił ogień – lecz nie w tym ogniu był PAN. Po ogniu zaległa cisza, zaszemrał cichy szept. Gdy Eliasz to usłyszał, otulił płaszczem twarz, wyszedł i stanął u wejścia do jaskini. Wtedy doszedł go głos: Co tu robisz, Eliaszu?*” (1 Król 19,10-13). Dlaczego tym razem Bóg nie był obecny w burzy i spektakularnych przejawach mocy? Czy nie dlatego, że po prostu **nie musi tak się objawiać**, że jest WSZECHMOCNY i WSZECHOBECNY?

Burza jako świadectwo o Jezusie Chrystusie

A jak to widzimy w Nowym Przymierzu? Opis żeglugi morskiej i burzy na morzu, opisany w Dziejach Apostolskich (27,9-44) uznawany jest przez wielu literaturoznawców za jeden z najlepszych tego typu fragmentów literatury nie tylko w epoce starożytnej. I znowu burza jest tutaj Bożym narządkiem w osiągnięciu zamierzonych celów. Gdyby nie wielki sztorm, Apostoł Paweł nie wydałby wspaniałego świadectwa wobec wszystkich marynarzy i pasażerów statku, mieszkańców Malty ani wobec prokonsula Publiusza, którego ojca uzdrowił.

Swoistego rodzaju burzy doświadczyli też Paweł i Syłas, kiedy trafili do więzienia w wyniku głoszenia Ewangelii w Filippi (Dzieje 16,23-33). Dotykamy tutaj wymiaru burzy jako burzy życiowej, nie koniecznej tej dosłownej. Tylko dzięki właściwej postawie chrześcijańskiej w obliczu tej życiowej burzy wydali wspaniałe świadectwo wobec innych więźniów, a ostatecznie doprowadzili do nawrócenia strażnika wię-

ziennego i jego domowników. Ale, ale! Prawdziwa burza (w sensie niezwykle, gwałtownych zdarzeń naturalnych) też miała w tym swój udział – przecież to trzęsienie ziemi doprowadziło do otwarcia drzwi cel więziennych.

Jednak najbardziej spektakularne wydarzenia związane z burzami wiążą się z osobą Pana Jezusa. Wszyscy zapewne dobrze znamy ewangeliczną relację z burzy na jeziorze Galilejskim, w którą wpadli uczniowie Jezusa: „*I oto nagle zerwał się gwałtowny wicher. Fale nacierały na łódź, tak że poczęła się napętniać [wodą]. A On spał na końcu łodzi mając opartą głowę. Obudzili go tedy wołając: Nauczycielu, czyż wcale Cię to nie obchodzi, że ginimy? Wtedy On wstał, uciszył wicher i zawołał do jeziora: Zamilknij i uspokój się. I ustał wicher i zapanowała głęboka cisza. Wówczas powiedział do nich: Czemu się tak boicie? Jakże wam brak wiary! A oni, przerażeni bardzo, mówili jeden do drugiego: Kimże On jest, że nawet wicher i morze są Mu posłuszne?*” (Mk 3,37-41). Burza stała się okazją do wywołania w uczniach refleksji nad boską naturą Jezusa, ale także do tego, by zobaczyli, że Jezus jako Księżę Pokoju ma pokój wśród burz i może go zapewnić każdemu.

Druga sytuacja jest dość podobna. Akcja rozgrywa się na tym samym jeziorze w czasie przeprowadzania się uczniów do Kafarnaum: „*Jezioro zaś burzyło się, smagane silnym wiatrem. Wtedy, a pokonali już dwadzieścia pięć lub trzydzieści stadiów, zobaczyli Jezusa, jak idzie po falach i zbliża się do łodzi. Przerazili się. Lecz On odezwał się do nich: To Ja jestem, przestańcie się bać! Chętnie więc wzięli Go do łodzi, a łódź natychmiast przybiła do brzegu, do którego zmierzali*” (Jan 6,18-21). I tutaj burza na jeziorze objawia Jezusa jako Syna Bożego, mającego władzę na żywiołami i materią.

Burza jako okazja do zmiany

Burze życiowe dają nam okazję, by dostrzec lub przypomnieć sobie o Bożej wszechmocy Jezusa Chrystusa. Gdy On jest z nami w łodzi, wszystko może uciszyć się już za chwilę, a my mamy okazję do wyciągnięcia ważnych lekcji dla siebie. Burze

wstrząsają naszym, często uregulowanym, poukładanym jakoś tam życiem. Wtedy jest dobra okazja na poukładanie wszystkiego na nowo, już z Jezusem na pierwszym miejscu. Na szczęście może się to zdarzyć także „w cichym powiewie”, ale o ileż rzadziej... ■

Czy ta burza na pewno pochodzi od Boga?

Tomasz Biernacki

Wszyscy wolimy, gdy Bóg przemawia do nas w cichym, łagodnym powiewie. Lubiemy doświadczać spokoju, gdy kolejne dni składają się z bezpiecznej, oswojonej rutyny. Jednak zdarza się, że nasza codzienność przypomina raczej środek sztormu na Jeziorze Galilejskim, niż bezwietrzny spokojny poranek.

Kiedy pioruny uderzają jeden za drugim, a fale wlewają się do łodzi, niemal automatycznie podnosimy wzrok ku górze i pytamy: „Boże, dlaczego mi to robisz? Czego chcesz mnie przez tę burzę nauczyć?”.

I tu dochodzimy do pytania, które ma kluczowe znaczenie: **czy każda życiowa burza, z którą się mierzymy jest od Boga?**

KIEDY BÓG PRZYCINA I HARTUJE

To prawda, że Pismo Święte wielokrotnie opisuje sytuacje, w których Bóg dopuszcza trudne doświadczenia, aby wypróbować, oczyścić i ukształtować nasze serca. Autor Listu do Hebrajczyków przypomina nam, że żaden proces wychowawczy czy dyscyplinujący nie wydaje się w danej chwili przyjemny. Zawsze jest bolesny – a jednak przynosi później błogosławiony owoc:

„Żadne karcenie w chwili, gdy nas dosięga, nie sprawia nam radości, lecz łączy się z bólem. Później jednak tym, którzy dzięki niemu zostali wyćwiczeni, zapewnia pełen pokoju owoc sprawiedliwości” (Hbr 12,11).

Jezus w Ewangelii Jana posługuje się z kolei obrazem winnicy. Bóg jako Dobry Winogrodnik oczyszcza (przycina) każdą latorośl, która przynosi owoc, aby przynosiła go jeszcze obficie (J 15,2). Pismo wzywa nas wręcz do radości, gdy cierpimy z powodu naszej wierności Chrystusowi lub przechodzimy przez próby wiary, które hartują naszą cierpliwość i prowadzą do dojrzałości. Tego rodzaju burze mają swój określony cel i faktycznie często pochodzą od Boga. On niektóre rzeczy może dokonać w naszym życiu tylko w ten sposób. Jednak zbyt dużym uproszczeniem byłoby założyć, iż każde przykre doświadczenie to lekcja od dobrego Ojca.

GDY SAMI SIEJEMY WIATR

Istnieje jednak druga strona medalu. Zdarza się, że jako wierzący mamy tendencję do uduchawiania skutków własnych błędów. Bardzo chętnie przypisujemy Bogu – albo szatanowi – sprawstwo wydarzeń,



które są po prostu zbieranym przez nas, całkiem naturalnym plonem.

Ponosimy konsekwencje swoich działań. Znamy przysłowia (które czasem określa się „mądrością narodu”): *„Jak sobie pościeszesz, tak się wyśpisz”, „Kto pod kim dołki kopie, ten sam w nie wpada”,* czy też *„Kto nawarzył sobie piwa, musi je sam wypić”*. Nie wszystkie nasze trudności są lekcją od naszego Zbawiciela. Czasem to najzwyklejsza konsekwencja grzechu. Natchniony prorok Ozeasz przekazuje słowo od Boga o krnąbrnych Izraelitach: **„Tak, sieją wiatr – i będą zbierać burzę” (Oz 8,7).**

Jeśli żyjemy ponad stan, zaciągamy lekomyślnie długi i podejmujemy ryzykowne decyzje finansowe, a potem grozi nam komornik – to nie jest Boże „przycinanie” ani „atak złego”, lecz prosta konsekwencja braku mądrości w dziedzinie wydatków.

Jeśli niszczyliśmy relacje w domu swoją pychą, ostrym językiem czy brakiem czasu

dla najbliższych, a nasze małżeństwo zaczyna się walić – nie nazywajmy tego „próbą wiary”. To efekt siania wiatru.

Cierpienie wynikające z naszych własnych zaniedbań, grzechów i złych wyborów nie ma nic wspólnego z męczeństwem za wiarę. Nie powinniśmy dorabiać głębokiej teologii do zwykłej niedojrzałości.

Apostoł Piotr bardzo precyzyjnie rozgranicza w swoim liście dwa rodzaje burz jakie mogą nas spotkać: te, które są wynikiem naszych własnych błędów, złych wyborów czy zaniedbań (i za które ponosimy naturalne konsekwencje), od cierpień ze względu na sprawiedliwość i wiarę w Chrystusa:

„Bo cóż to za zaszczyt, kiedy się cierpi z powodu własnych grzechów? Ale właśnie wtedy, gdy znosicie cierpienia za swoje dobre czyny, spotyka was łaska ze strony Boga” (1P 2,20).

„Niech nikt z was już nie cierpi jako zabójca lub złodziej, jako złoczyńca lub ten, kto się miesza w cudze sprawy. Jeśli natomiast ktoś cierpi jako chrześcijanin, niech przestanie się wstydić! Niech raczej tym imieniem przynosi chwałę Bogu” (1P 4,15-16).

JAK ROZPOZNAĆ SKĄD PRZYSZŁA BURZA?

Aby rozróżnić, z jakim rodzajem burzy mamy do czynienia w swoim życiu, warto zadać sobie jedno uczciwe, proste pytanie: **Czy siałem wiatr w tym obszarze przez ostatnie miesiące lub lata?**

Jeśli burza jest wynikiem naszych własnych decyzji, lekarstwem niekoniecznie jest modlitwa o ratunek z nawałnicy, ani

czekanie na cud. Właściwym rozwiązaniem jest szczere upamiętanie, przeproszenie skrzywdzonych i wzięcie odpowiedzialności za naprawę wyrządzonych przez nas szkód.

Jeśli jednak po rzetelnym zbadaniu serca wiemy, że staliśmy w prawdzie, dbaliśmy o to co dobre, a burza uderzyła mimo to – wtedy możemy zachować głęboki pokój. Bądźmy pewni, że jesteśmy w rękach najlepszego Winogrodnika. Bóg wstrząsa naszym światem nie po to, by nas zniszczyć, ale by usunąć to, co zbędne, i nauczyć nas ufać Mu jeszcze bardziej. I choć w samym środku sztormu trudno w to uwierzyć, on wkrótce minie – a po nim znów usłyszymy Boga w cichym, łagodnym powiewie. ■

Tylko podczas burzy

Neal Morse

Podczas swojego koncertu w CCNŻ Neal Morse dzielił się z nami nie tylko muzyką, ale też licznymi świadectwami. Zapowiadając utwór „The Storm” („Burza”), powiedział, że z jego powstaniem wiąże się pewna historia, ale ze względu na brak czasu opowiedział nam tylko jej część. Następnego dnia, przy śniadaniu, mieliśmy okazję usłyszeć jej całość i dla zbudowania całego zboru zamieszczamy ją w PS.

Byłem kiedyś na spotkaniu w pewnym kościele w Belgii. Spotkanie przedłużało się, była już jedenasta wieczorem, a tu nagle jakaś kobieta wstała, żeby podzielić się jeszcze świadectwem. Wszyscy myśleliśmy sobie: „O mój Boże! Ile to już trwa...”. Moje małe wówczas dzieci patrzyły na mnie błagalnie i jęczały: „Tato...!”.

Tak czy inaczej, kobieta zaczęła opowiadać swoją historię. Pewnego lata wybrali się wraz z rodziną na wakacje nad morze, gdzie wynajęli domek. Urlop był zaplanowany z dużym wyprzedzeniem i bardzo wyczekiwany. Jednak kiedy byli już na miejscu, przyszło załamanie pogody. Rozpętała się burza – ale nie jakiś zwykły sztorm. Była to nawałnica tak potężna, że przez całą noc rodzina siedziała skulona na podłodze, modląc się, żeby domek wytrzymał, a oni sami zachowali życie. Przez cały ten czas kobieta pytała Boga: „Dlaczego? Czemu do tego dopuścicie?”.

W końcu burza ustała. Rano, kiedy było już po wszystkim, kobieta poczuła, że Bóg mówi jej, żeby przeszła się po okolicy. Zaczęła iść wzdłuż brzegu i w pewnym mo-

mencie jej oczom ukazała się niezwykła scena. Sztorm stworzył na piasku niesamowite, piękne wzory, jakby namalowane ręką artysty. Przez chwilę podziwiała ten widok, ale poczuła, że ma iść dalej.

Tak dotarła do kolejnego miejsca, które wyglądało zupełnie inaczej. Plaża była tu pełna śmieci i różnego rodzaju odpadków, które sztorm uniósł z dna morza i wydobył na powierzchnię. Poczuła, że przez te dwa obrazy Bóg mówi do niej: „Podczas burzy czynię to, co mogę uczynić tylko wtedy”.

Tylko podczas burzy Bóg może wydobyć z naszej duszy głęboko skrywany brud i nas oczyścić. Tylko podczas burzy może nas uświęcić i uczynić z naszego życia coś pięknego.

Na koniec kobieta zwróciła się do wszystkich obecnych:

– Jeśli w twoim życiu jest jakiś grzech, który ukrywasz, który trzymasz gdzieś głęboko w sobie i nie pozwalasz mu wyjść na powierzchnię, wołaj do Boga, żeby cię oczyścić!

Reakcja na te słowa była piorunująca. Jeden z uczestników spotkania zerwał się z płaczem i zaczął wyznawać swój ukryty grzech, z którym zmagał się od wielu, wielu lat. Nagle to spotkanie nie wydawało się już nikomu za długie.

Jak powiedział Neal, świadectwo tej kobiety zainspirowało nie tylko utwór „The Storm”, ale cały album „The Whirlwind” grupy Transatlantic. Niech i dla nas będzie inspiracją i pomoże nam dostrzegać Boże działanie podczas burz i doświadczeń.

Opracowała Anna Biernacka ■





Albo skoczysz, albo musisz wrócić do miejsca, skąd przyszedłeś

Joanna Kosętką

Kiedy zaczynasz jeść pyszną kanapkę, z każdym kolejnym kęsem twój apetyt rośnie ;)

Tak było z książką *Testimony*, w której muzyk – Neal Morse dzieli się z nami historią swojego życia.

Ponieważ miałam przyjemność poznać Neala osobiście, z tym większym zainteresowaniem sięgnęłam po tę książkę. Bardzo szczerze i bezpośrednio opisuje swoje dzieciństwo i młodość...

Muzyka... „Czas spędzony w samochodzie na długich trasach nasi rodzice wykorzystywali na to, by uczyć nas śpiewu. Podróżując po górach Sierra Madre w poszukiwaniu jakiegoś nieznanego historycznego miejsca, które mama znalazła w przewodniku, ćwiczyliśmy kanony i harmonię na pięć głosów oraz śpiewaliśmy wszelkiego rodzaju osobliwe, ale także interesujące piosenki. Tak więc muzyka unosiła się nie tylko w powietrzu, na placu zabaw i na ulicach, ale była obecna w naszym aucie i wszędzie wokół”.

Muzyka była w nim i wokół niego. W jego sercu, głowie, uszach i oczach. Kochał muzykę i to ją wybrał jako swoją drogę. Nie była to niestety prosta i bezpieczna droga...

Pragnienie zdobycia sławy i zrobienia kariery osaczyło go i przytłoczyło. Determinowało dokonywane wybory i podejmowane decyzje. Tworzył piosenki, nagrywał, koncertował, nawiązywał współpracę ze znanymi artystami. Choć coraz bardziej zatracił się w muzyce, oddając jej swój czas, swoje siły, całego siebie – nie znalazł w niej tego, czego pragnął i za czym tęsknił – szczęścia i spełnienia.

Szukając akceptacji zaczął upodabniać się do świata, w którym funkcjonował, dając przestrzeń temu, co złe i brudne. Szukając wolności stał się więźniem grzechu. Pograżał się w beznadziei. Przechodząc przez ciemną dolinę zawołał o pomoc do Pana Jezusa...

*Jezu, Duchu głęboki jak ocean
Pragnę Ciebie, nie tylko emocji*

*Jeśli możesz prawdziwie zamieszkać we
mnie*

*Niech to będzie nasz nowy początek
Bo jestem gotowy, jestem skruszony
Wszystko, czego pragnę, to życie, o którym
mówiłeś*

Och, Ojcie

*Jeśli powierzę Ci moje życie
Czy przyjdiesz obrócić noc w dzień?*

*Piosenka „I Am Willing” z płyty
„Testimony”.*

Spotkanie z Bogiem odmieniło zupełnie życie Neala, nadając mu sens i wytyczając kierunek.

„– Czas skoczyć – powiedział Bóg.

*– Ale nie widzę dna – odpowiedziałem. –
Co się ze mną stanie?*

*– Będzie dobrze. Słyszysz ten dźwięk? – Woda pędziła z hukiem. – Doprowadziłem cię
aż tutaj. Teraz musisz skoczyć. Albo skoczysz,
albo musisz wrócić do miejsca, skąd przyszed-
łeś.*

*Bąłem się, ponieważ wiedziałem, co ten
skok oznacza. Oznaczało to brak odwrotu...
Stałem na krawędzi, wpatrując się w wodo-
spad...*

*– Albo wejdiesz w to całkowicie, albo
musisz wrócić do punktu wyjścia – usłyszałem
ponownie. A potem proste: Zaufaj Mi”.*

Zaufał Zbawicielowi, który uwolnił go od ciążącego brzemienia grzechu, smutku i beznadziei.

*„Pomachałem na pożegnanie mojej prze-
szłości i wkroczyłem do królestwa. To był ten
dzień. To był mój dzień – dzień, dla którego
zostałem stworzony. Skoczyłem z krawędzi
wodospadu w nieznaną, tam, gdzie czeka Je-
zus. Gdy znalazłem się tam, gdzie on, zalała
mnie powódź – powódź nieopisanej miłości,*

*która wypełniła moje serce. Gdy cały kościół
modlił się wokół mnie, zauważyłem, że mówię
słowa, których sam nie rozumiałem, że mówię
w nieznanym języku. Duch Boży wypełniał
mnie aż po brzegi. Zostałem zanurzony w rze-
ce życia... i już nigdy nie obejrzałem się za sie-
bie. A ludzie u stóp wodospadu mieli całkowitą
rację – woda naprawdę była cudowna”.*

Bóg, który obdarował Neala talentem muzycznym i zaszczepił w jego sercu miłość do muzyki, chce i używa go w niezwykle sposób właśnie poprzez muzykę.

Pieśni, które tworzy głoszą niezwykłość Boga, chwając Go i ukazując Majestat Pana i Króla. Opowiadają o Jego miłości i wielkości. Wywyższają Jego mądrość i dobroć.

*„Teraz, w wieku 50 lat, doświadczam naj-
większego sukcesu w całym moim dotychcza-
sowym życiu... i mogę się nim radować, ponie-
waż wiem, że jest to dar od Boga... Poddąłem
wszystko Bogu, a On wziął to moje poturbo-
wane życie i uczynił z niego coś pięknego... coś,
co mam nadzieję, także innym będzie niosło
życie i inspirację”.*

W Panu Jezusie odnalazł szczęście, prawdę o sobie i drogę, która doprowadzi go do wiecznego Życia w Bożym Królestwie! W wolności może robić to, co kocha i widzieć, że ma to sens :)

*„Skoczyłem z krawędzi i teraz, będąc na
dole, wołam do innych: Śmiało, wskakujcie,
woda jest cudowna!”*

16 czerwca Neal przyleciał do Gdańska, aby po raz kolejny podzielić się z nami swoją twórczością. To był niezwykle i piękny koncert. Z każdą kolejną piosenką nie tylko nie tracił sił, ale nabierał rozpędu, czerpiąc energię z wykonywanej muzyki. Śpiewał,

grał na gitarze i pianinie, opowiadając o swoim życiu, wierze, o Bożych cudach, których doświadcza. Jego piosenki poruszają

serce i skłaniają do refleksji. Chce się do nich wracać... ■

Książka, którą czyta się z wypiekami na twarzy

Artur Chachlowski

16 czerwca w trakcie występu Neala Morse'a w Gdańsku swoją premierę miała książka „Testimony” – polskojęzyczna wersja jego autobiografii, która powstała przy współpracy edytorskiej z Paulem Braoudakisem. Polska edycja ukazała się nakładem Centrum Chrześcijańskiego Nowe Życie w przekładzie Szymona Matusiaka, a jej wydanie skoordynował wielki fan twórczości Neala i jego przyjaciel, Piotr Aftanas.

Od gry w dziesiątkach zapomnianych kalifornijskich zespołów i klubów nocnych aż po szczyty najbardziej prestiżowych sal koncertowych na całym świecie – na kartach tej książki Neal Morse opowiada o wydarzeniach, które przeprowadziły go przez labirynt muzycznych, osobistych i duchowych doświadczeń, kształtujących jego życie. Sięgając pamięcią do swoich pierwszych muzycznych prób z dzieciństwa, Neal obnaża swoją duszę, wspomina pułapki, rozczarowania i pokusy napotkane po drodze.

„Testimony” to napisana z dużym dystansem do siebie samego i z ogromnym poczuciem humoru poruszająca i inspirująca opowieść, która prowadzi czytelnika od klubowych początków Neala do powstania grupy Spock's Beard, co było prawdziwym przełomem w jego artystycznym życiu. Poznajemy drogę tego artysty, którą prze-

mierzył od szalonych młodzieńczych ambicji, poprzez postępujący proces osobistego wypalenia się aż do cudownej radości duchowego spełnienia i odnalezienia sensu życia. Opowieść ta łączy w sobie nie tylko duchową głębię, wszak przybliży nam to jak Neal otworzył się na Boga i wprowadził go do swojego życia, a właściwie o tym co doprowadziło do tego, że otworzył się on na głos Ducha Świętego. Lecz nie jest to bynajmniej żadna koturnowa i napuszona historia „nawróconego religijnego entuzjasty”, gdyż zawiera w sobie liczne elementy komiczne (jak zabawny wątek o tym jak Bóg, Jezus i aniołowie odbywają Świętą Naradę, jak pomóc „szalonemu muzykowi z Kalifornii” (tak Neal określa siebie samego na pewnym etapie życia) oraz wątki zgoła sensacyjne (tak chyba można określić epizod o zwariowanym pościgu ulicami Los Angeles za gangsterem, który ukradł Nealowi samochód z całym jego dobytkiem), a także refleksyjne i autentycznie chwytające za serce (wzruszający epizod z napotkaniem na autostradzie Meksykaninem Juanem, który w wyniku spontanicznej, pozornie mało istotnej rozmowy postanowił przewartościować swoje życie i ratować swoją rodzinę).

To także saga o bliskich – o rodzicach, którzy wywarli ogromny wpływ na życie naszego bohatera oraz o rodzeństwie –

które, mimo licznych młodzieńczych swad, rywalizacji, potyczek i bijatyk, do dzisiaj stanowi ważną opokę dla Neala. To wreszcie opowieść pełna życiowych prawd, z których pozornie oczywiste treści, jak ta, że „nawet najdłuższa podróż zaczyna się od pierwszego kroku”, czy nie wiadomo skąd pojawiający się Głos mówiący, że „musisz to zostawić” świadczy o tym, że sens i znaczenie pewnych zdarzeń dostrzegamy dopiero później. Wtedy, gdy doświadczenie i życiowe przejścia pomagają w pełni zrozumieć sens zdarzeń i rzucają na nie nowe światło, którego nie jesteśmy w stanie dostrzec w młodzieńczym wieku pełnym zazwyczaj szalonych planów i rozbuchanych ambicji. Ważne, by nigdy nie było tak, że za późno...

To wreszcie opowieść o muzyce. O tym, że Neal zajął się nią dlatego, że po prostu ją kocha. Nie dla pieniędzy, nie dla sławy (choć we wczesnym okresie życia brak sukcesu i zainteresowania ze strony wytwórni płytowych były dla Neala powodem do sporej frustracji kierującej jego szlaki ku alkoholowi, narkotynom i przypadkowym związkom), ale dlatego że nasz bohater zawsze chciał tworzyć wielkie dzieła muzyczne, jak musicale czy kompozycje takie, jak „Heart Of The Sunrise” z całym ich „pięknem, mocą, majestatem, ogniem, obłędem, ekscytacją, smutkiem, ciemnością i światłem”. I chwala mu za to, bo niemal każdego roku dostarcza swoim fanom muzyczne epepeje takiego właśnie pokroju.

Neal na kartach tej książki daje świadectwo swojej wiary, wartości, które wypełniają jego życie, miłości do Boga, ale też do bliskich – żony, rodziny, dzieci, do każdego człowieka. Opowiada o zamiłowaniu do muzyki, za pomocą której tak wspaniale wyraża swoje przekonania i wartości – wszystko to, co stało się jego życiowym

credo, prawdziwym świadectwem wiary i drogowskazem, za którym podąża jako muzyk i jako człowiek. Wszystko to jest dowodem na to, że gdy ma się w sobie wiarę i siłę, zawsze można przewartościować swoje życie, odnaleźć jego sens, znaleźć wewnętrzny spokój i korzystając ze swoich talentów, można obdarować swoim szczęściem tych, których spotyka się na swojej drodze.

To pozycja, którą czyta się z wypiekami na twarzy i skierowana jest ona nie tylko do fanów progresywnego rocka i nie tylko do sympatyków twórczości Neala. Wydaje się, że „Testimony” najbardziej ma szansę trafić chyba do tych, którym życie tak się poukładało, że poszukają teraz sensu życia, inspiracji, uniwersalnej prawdy o życiu czy duchowego pojednania z Bogiem i z sobą samym. Do tych, którzy pragną znalezienia tego wszystkiego, co staje się motorem do twórczego działania, motywacją do tego, by po każdym upadku umieć się podnieść, a przede wszystkim do znalezienia tego, co nazywamy życiowym celem. I konsekwentnego realizowania go, pomimo burz, przeszkód i niepowodzeń, które czyhają na każdym etapie życia.

To opowieść o tym, że nie można się poddawać.

„Muzyka Neala poruszyła i zainspirowała wiele osób na całym świecie, a teraz zrobi to również jego historia” – te słowa legendarnego perkusisty Mike’a Portnoya są chyba najlepszą rekomendacją do tego, by sięgnąć po tę książkę. Czas z nią spędzony – można ją czytać jednym tchem lub też dozwalać sobie w małych odcinkach – z pewnością będzie pełen głębokich wrażeń oraz niezwykłych inspiracji.

Autor jest redaktorem radia MLWZ.pl ■



Nadzieja pośród nawałnicy - autentyczna historia Horatio Spafforda

Dorota Thomas

Pieśń „It Is Well with My Soul” (w polskim tłumaczeniu znaną jako „Gdy pokój niebieski”) to jeden z najgłębszych i najbardziej poruszających utworów w historii muzyki chrześcijańskiej. Słowa te nie zrodziły się jednak w ciszy teologicznego gabinetu, lecz w samym sercu niewyobrażalnej tragedii. Ich autorem jest Horatio Gates Spafford – człowiek, który stracił niemal wszystko, a mimo to potrafił wyznać, że jego dusza jest bezpieczna w Bogu.

Człowiek sukcesu dotknięty ogniem

Horatio Spafford urodził się w 1828 roku w Nowym Jorku. W latach 60 dziewiętnastego wieku był już niezwykle szanowanym, zamożnym prawnikiem i odnoszącym sukcesy inwestorem na rynku nieruchomości w Chicago. Prywatnie był oddanym mężem Anny oraz ojcem pięciorga dzieci – syna i czterech córek. Spaffordowie słynęli nie tylko z bogactwa, ale też z głębokiej wiary i zaangażowania w pomoc charytatywną, blisko współpracując ze



słynnym ewangelistą Dwightem L. Moodym.

Pasmo nieszczęść rozpoczęło się w 1871 roku, gdy ich czteroletni syn zmarł na szkarlatynę. Krótko po tym, w październiku tego samego roku, wybuchł Wielki Pożar Chicago. Żywioł w mgnieniu oka strawił większość nieruchomości, w które Spafford zainwestował cały swój majątek. W ciągu zaledwie kilku miesięcy z milionera stał się człowiekiem walczącym o finansowe przetrwanie.

Wołanie z głębi oceanu

W 1873 roku, zmęczona i strauumatyzowana rodzina potrzebowała odpoczynku. Horatio zaplanował dla żony i córek podróż do Europy. Sam musiał zostać w Chicago kilka dni dłużej, aby domknąć pilne sprawy biznesowe po pożarze. Anna, Annie, Maggie, Bessie oraz najmłodsza Tanetta wsiadły na pokład francuskiego parowca *S.S. Ville du Havre*.

22 listopada 1873 roku, na środku Oceanu Atlantyckiego, doszło do katastrofy. Parowiec zderzył się z brytyjskim żaglowcem *Loch Earn*. Statek zatonął w zaledwie 12 minut. Spośród ponad 300 osób na pokładzie życie straciło 226 pasażerów – w tym wszystkie cztery córki Spafforda. Anna została znaleziona nieprzytomna, unosząca się na fragmencie drewnianej deski. Po dopłynięciu do Cardiff w Walii, wysłała do męża telegram z zaledwie jednym zdaniem:

„Uratowana sama, co mam zrobić?” (*Saved alone, what shall I do?*)

Narodziny pieśni nad grobem córek

Po otrzymaniu wieści Horatio natychmiast wsiadł na najbliższy statek płynący do Europy, by dołączyć do zrozpaczonej żony. Pewnej nocy, po kilku dniach rejsu,

kapitan statku wezwał go na mostek kapiatański. Wskazał na ciemną i wzburzoną wodę oceanu, mówiąc: *„Według moich obliczeń dokładnie w tym miejscu zatonął parowiec z Pana córkami”*.

Spafford wrócił do swojej kabiny. Patrząc w okno na bezkresny ocean, zamiast rozpacz i buntu przeciwko Bogu, poczuł nadprzyrodzony pokój, który opisał w swoim wierszu. To właśnie tam powstały słowa pierwszej zwrotki:

*Gdy pokój niebieski Bóg w duszę mi tchnie
Choć burzy zagraża mi szat
To jednak we wierze pieśń chwały Mu ślę:
Błogo mi, w Panu mam wieczny dział!*

Tekst Spafforda w genialny sposób unika powierzchownego pocieszenia. Autor nie twierdzi, że jego sytuacja życiowa jest dobra, ale deklaruje, że dobrze jest z jego duszą, ponieważ jej fundamentem jest odkupienie w Jezusie Chrystusie i nadzieja zmartwychwstania.

Towarzysz w tragedii: Philip Bliss i pieśń ognia

Z historią Horatio Spafforda nierozdzielnie łączy się postać Philipa Paula Bliss – genialnego kompozytora, który w 1876 roku napisał melodię do wiersza zrozpaczonego ojca. Bliss nazwał tę kompozycję *Ville du Havre* na cześć zatopionego statku, na którym zginęły cztery córki przyjaciela.

Jednak los, jaki spotkał samego kompozytora zaledwie kilka miesięcy po opublikowaniu utworu, okazał się równie przejmujący i tragiczny.

Pod koniec grudnia 1876 roku 38-letni Philip Bliss spędził Boże Narodzenie z żoną Lucy oraz dwójką małych synów w Pensyl-



Philip i Lucy Bliss

wanii. Zaraz po świętach małżonkowie musieli udać się w podróż pociągiem do Chicago, by dołączyć do ewangelizacyjnej misji D.L. Moody'ego. Dzieci zostawili pod opieką dziadków. Wieczorem przed wyjazdem Bliss zaśpiewał na lokalnym spotkaniu utwór: „*I'm Going Home Tomorrow*” (Jutro wracam do domu) – nikt nie przypuszczał, jak przerażająco prorocze okażą się te słowa.

29 grudnia 1876 roku, podczas szalejącej zamieci śnieżnej, pociąg pasażerski *Pacific Express* wjechał na żelazny most kratownicowy nad rzeką Ashtabula w stanie Ohio. Wadliwa konstrukcja pękła, a wagon z małżeństwem Blissów runął z wysokości blisko 20 metrów w lodowatą przepaść. Drewniane wnętrza wagonów, ogrzewane piecykami węglowymi i oświetlane naftą, błyskawicznie stanęły w płomieniach.

Philip Bliss przeżył sam upadek i zdołał wydostać się na zewnątrz przez rozbite okno. Gdy stał bezpieczny na śniegu, zorientował się, że jego żona Lucy została zakleszczona pod ciężkimi żelaznymi ramami foteli, a ogień szybko się do niej zbliża. Świadkowie krzyczeli, by uciekał przed szalejącą burzą ognia. Kompozytor odmówił jednak ratowania własnego życia – wskoczył z powrotem w płomienie i do samego końca próbował uwolnić ukochaną. Zginęli oboje, tuląc się do siebie w ogniu. Ich ciała nigdy nie zidentyfikowano.

Niezwykłym zbiegiem okoliczności z katastrofy ocalał ich kufer podróżny nadany w innym wagonie bagażowym. W znalezionych tam rękopisach przyjaciele odkryli tekst nowej pieśni Blissa: „*I will sing of my Redeemer and His wondrous love to me...*” (Będę śpiewać o moim Odkupicielu i Jego cudownej miłości do mnie...). Człó-

wiek, który dał melodię pieśni o pokoju pośród nieszczęść Spafforda, sam przypieczętował swoje życie najwyższym dowodem ofiarności.

na malarię, zaledwie kilka dni przed swoimi 60 urodzinami. Został pochowany na tamtejszym cmentarzu, pozostawiając po sobie żywe dziedzictwo miłosierdzia.

Nowy rozdział: Misja w Jerozolimie i Kolonia Amerykańska

Po przeżytych tragediach, w tym kolejnej bolesnej stracie w 1880 roku, gdy ich nowo narodzony syn zmarł na zapalenie płuc, Spaffordowie podjęli radykalną decyzję. Odrzuceni przez część swojej dotychczasowej wspólnoty religijnej, która uważała ich nieszczęścia za „karę boską”, postanowili całkowicie zmienić swoje życie. W 1881 roku Horatio, Anna oraz ich kolejne córki (Bertha i Grace) opuścili Chicago i wyjechali do Jerozolimy.

Tam, wewnątrz murów Starego Miasta, założyli chrześcijańską wspólnotę znaną jako *Kolonia Amerykańska* (*American Colony*). Ruch ten opierał się na idei wczesnochrześcijańskiego komunizmu utopijnego – członkowie dzielili się całym majątkiem i żyli w skrajnej prostocie. Ich celem nie było jednak prowadzenie działalności misyjnej czy przymusowe nawracanie (prozelityzm), lecz niesienie bezwarunkowej pomocy humanitarnej.

Spaffordowie szybko zyskali zaufanie lokalnych społeczności: muzułmańskiej, żydowskiej oraz chrześcijańskiej. Kolonia prowadziła m.in.:

- Bezpłatne jadłodajnie dla ubogich i głodujących.
- Szpitale polowe oraz kliniki medyczne.
- Sierocińce dla dzieci bez względu na ich pochodzenie etniczne.

Horatio Spafford oddał się tej pracy bez reszty. Zmarł w Jerozolimie w 1888 roku

Dziedzictwo, które trwa do dziś

Po śmierci Horatio, przywództwo nad Kolonią przejęła jego żona Anna. Pod koniec lat 90 XIX wieku wspólnota przeniosła się do dawnego pałacu paszy poza murami Starego Miasta. To właśnie tam w czasie I wojny światowej Kolonia odegrała kluczową rolę, prowadząc masowe kuchnie i szpitale dla ofiar konfliktu. Z czasem posiadała przekształciła się w kultowy, pięciogwiazdkowy *American Colony Hotel*, który do dzisiaj jest uważany za neutralną oazę pokoju na Bliskim Wschodzie, goszczącą dyplomatów, prezydentów i dziennikarzy z całego świata.

Z kolei w 1925 roku córka Spaffordów, Bertha, założyła w pierwszym domu Kolonii medyczną instytucję charytatywną. Działa ona do dziś jako *Spafford Children's Center*, oferując pomoc medyczną, psychologiczną i edukacyjną dla potrzebujących dzieci w Jerozolimie Wschodniej i na Zachodnim Brzegu.

Pieśń „It Is Well with My Soul” od ponad 150 lat jest śpiewana na całym świecie. Jej słowa, zrodzone pośród oceanicznej nawałnicy, zyskały potwierdzenie w pełnym poświęceniu życiu Spaffordów na ulicach Jerozolimy. Przypominają, że Boży pokój przewyższa wszelki ludzki rozum.

Powyższy artykuł został opracowany na podstawie oficjalnych dokumentów historycznych, biografii oraz zapisów archiwalnych instytucji bezpośrednio powiązanych z rodziną Spaffordów dostępnych w internecie. ■

Moje refleksje... biblijne

www.lion-vision.blogspot.com/

Piotr Aftanas

Ukryte Światło Gregory Tardy - wywiad

Pięć minut rozmowy ze znakomitym artystą stało się zarzewiem tego wywiadu. Chorwacko-amerykańska grupa ICX Jazz w kościele Baptystów w Gdańsku w maju tego roku. 7 osób na scenie. Wysoki poziom muzyczny, wartościowe przesłanie, pełna sala i owacje na stojąco. Wśród muzyków od razu dostrzegłem „ukryte światło”, jakim był Greg Tardy. Po koncercie razem z Arturem Grybkiem poszedliśmy do saksofonisty i chwilę pogadaliśmy. O Coltranie, o chrześcijaństwie w jazzie, o ewolucji Blue Note'u, o śmierci. Potem Artur pomógł zdobyć kontakt i tak oto możemy poznać kontynuację tej rozmowy.

Greg, rozmawialiśmy o tym, że niedawno miałeś wypadek i gdybyś go nie przeżył, wiesz, gdzie byś się znalazł. Skąd bierze się ta pewność?

Tak, w zeszłym roku miałem poważny wypadek samochodowy. Inny pojazd zepchnął mnie z drogi, a mój samochód z ogromną prędkością stoczył się ze zbocza przez gęste zarośla. Do dziś zadziwia mnie, że nie uderzyłem w żadne drzewo i że wyszedłem z tego bez choćby jednego zadrapania. Nie był to jednak jedyny raz, kiedy

moje życie wisi na włosku. Przez lata znalazłem się w kilku bardzo niebezpiecznych sytuacjach, w których z łatwością mogłem zginąć albo zostać ciężko ranny – między innymi w innych wypadkach samochodowych oraz bardzo blisko miejsc, gdzie dochodziło do strzelanin. Patrząc dziś wstecz na te wydarzenia, wiem, że moje ocalenie nie było dziełem przypadku. Bóg jest suwerenny i głęboko wierzę, że pozostanę na tej ziemi dokładnie do chwili, którą On wyznaczy jako koniec mojego życia. Dlatego żyję w pokoju, jeśli chodzi o mój wieczny los. Ta pewność ma swoje źródło w przełomowym momencie z 1996 roku, kiedy oddałem swoje życie Jezusowi i przyjąłem tę prawdę, że Jego śmierć na krzyżu zapłaciła karę za moje grzechy, zapewniając mi wieczne miejsce przy Nim.

Powiedziałeś kiedyś: „Wielu ludzi uważa, że myślenie o tym, jak krótkie jest nasze życie, jest czymś ponurym, ale ja uważam, że jest to zdrowe”. Czy często myślisz i rozmawiasz o śmierci?

Szczerze mówiąc, teraz myślę o niej każdego dnia. Urodziłem się w 1966 roku,

więc mam obecnie 60 lat. Kiedy myślę o wielkich muzykach, których studiowałem przez wiele lat, uświadamiam sobie, że przeżyłem już wielu z nich – takich jak John Coltrane, Gene Ammons, Sonny Stitt, Hank Mobley i wielu innych. Gdy skończę 65 lat, prawdopodobnie będę starszy od większości z nich w chwili ich śmierci. Oczywiście wielu z tych muzyków zmarło w szczególnych okolicznościach, które miały wpływ na długość ich życia. Mimo to skłania mnie to do refleksji.

Przypomina mi, że nie mam nieskończone wiele czasu na zrealizowanie muzycznych, duchowych i osobistych celów, jakie mam w życiu. Uświadamia mi również, że powinienem bardziej świadomie troszczyć się o moich bliskich, że nie warto pozostawiać nierozwiązanych konfliktów. To stanowi dla mnie wyzwanie, by być mentorem dla młodszych ludzi. A także przypomina, by trochę poważniej zadbać o własne zdrowie.

Opowiedz trochę o swoim nawróceniu i nowym narodzeniu.

Wiele osób potrafi wskazać jeden konkretny moment, który całkowicie odmienił ich życie i doprowadził do przyjęcia Pana. Moje świadectwo jest znacznie bardziej złożone, ale postaram się przedstawić je możliwie najprościej na potrzeby tego wywiadu. Zawsze wierzyłem w Boga i w pewnym sensie zawsze wierzyłem w Jezusa, choć moje rozumienie tego, kim On jest, oraz samej idei zbawienia było błędne. Wychowałem się w Kościele katolickim i przez wiele lat byłem ministrantem. Mój ojciec dbał o to, abyśmy co tydzień chodzili do kościoła, a mama bardzo często rozmawiała ze mną i z moim rodzeństwem o sprawach wiary. Jednak wiele rzeczy stopniowo oddaliło mnie od duchowej strony mojego wychowania. Głęboko zraniły mnie do-



świadczenia związane z rasizmem, które były codziennością dla czarnoskórych Amerykanów w latach 70. i 80. Od Boga odcigał mnie również grzech obecny w amerykańskiej kulturze popularnej oraz wiele innych czynników. Nosiłem w sobie wiele bólu, z którym nie potrafiłem sobie poradzić. Próbowałem uciec od niego poprzez osiągnięcia i sukcesy. Na studiach oddaliłem się od Kościoła i przez kilka lat prowadziłem dość szalone życie. Doprowadziło to do chaosu, życiowej dysfunkcji i depresji, które towarzyszyły mi przez długi czas. Ale właśnie tego chaosu Pan użył, aby przeprowadzić mnie do siebie.

Ktoś podarował mi Biblię i po raz pierwszy w życiu zacząłem ją naprawdę czytać. Byłem zdumiony, jak niewiele wiedziałem o Piśmie Świętym i o Bogu, mimo że przez całe życie uważałem się za chrześcijanina.

W tym okresie zacząłem studiować wiele książek, próbując znaleźć wspólny mianownik wszystkich religii. Choć uważałem Jezusa za najważniejszą postać duchową, przez kilka lat wahałem się przed całkowitym oddaniem Mu swojego życia.

Po naszym ślubie w 1996 roku moja żona i ja postanowiliśmy wspólnie szukać Boga, ponieważ wiedzieliśmy, że to On nas ze sobą połączył. Zaczęliśmy odwiedzać kościoły różnych wyznań, poszukując prawdy. Spotykałem się również z pastorem w Nowym Jorku, który pomagał mi lepiej zrozumieć zarówno to, co czytałem, jak i samo Pismo Święte. Ostatecznie ten pastor poprowadził mnie w modlitwie do oddania życia Chrystusowi i od tamtej chwili idę za Jezusem.

Niedługo później także moja żona oddała swoje życie Chrystusowi. Od tamtego czasu przeżywamy wspólną drogę, doświadczając przemieniającej mocy Boga – zarówno w naszym osobistym życiu, jak i w naszym małżeństwie. Minęło już trzydzieści lat mojego chodzenia z Panem i jest to niezwykła podróż.

Czy twoje dzieci przejęły od ciebie zamiłowanie do jazzu i wiare?

Oboje naszych dzieci lubi jazz obok muzyki, której słuchają na co dzień. Chociaż na razie żadne z nich nie jest w pełni aktywnym zawodowym muzykiem, oboje są świetnymi wokalistami i grają także na innych instrumentach. Jestem bardzo wdzięczny Bogu za to, że oboje podążają za Jezusem w tej skomplikowanej epoce historii.

Rozmawialiśmy trochę o Coltranie. Nie pytam o to, gdzie znalazł się po śmierci – nie do nas należy wyrokowanie. Czy zauważyłeś, że nigdy nie dziękuje za zbawienie i nigdy nie wymienia imienia Jezusa?

Dziękował Bogu za uwolnienie z nałogów, oddawał chwałę Bogu muzyką i w swoich psalmach, ale w tym wszystkim jego duchowość zdawała się być synkretyczna. Marzył o jednej wspólnej religii; powiedział kiedyś: „Myślę, że to, co wspólne, ostatecznie zjednoczy ludzi. Gdyby tylko było to możliwe – gdyby ktoś mógł raz na zawsze powiedzieć: »Zjednoczmy się«”. Co sądzisz o tej idei?

Jedność między ludźmi jest piękną ideą i sam bardzo za nią tęsknię – szczególnie w świetle podziałów rasowych w Ameryce. Jestem jednak przekonany, że próba osiągnięcia takiej jedności poprzez połączenie wszystkich religii świata jest ostatecznie niemożliwa. Jak wspominałem wcześniej, przez wiele lat studiowałem różne religie, próbując znaleźć to, co je łączy. Odwiedziłem nawet świątynię hinduistyczną (Bhatia Temple), poszukując takiej jedności. W końcu porzuciłem ten pomysł, ponieważ stało się dla mnie jasne, że religii świata nie da się połączyć. Są one z natury wzajemnie wykluczające się i przeczą sobie w najważniejszych kwestiach wiary. Co najważniejsze, żadna religia poza chrześcijaństwem nie rozwiązuje problemu powszechnego grzechu człowieka i pojednania z doskonałym świętym Bogiem. Można łatwo unikać myślenia o tej duchowej rzeczywistości, ale jest ona nieuniknioną prawdą, z którą każdy człowiek prędzej czy później będzie musiał się zmierzyć – czasem znacznie wcześniej, niż się spodziewa. W Ewangelii Jana 14,6 Jezus powiedział: „Ja jestem drogą i prawdą, i życiem. Nikt nie przychodzi do Ojca inaczej jak tylko przeze Mnie”. Dlaczego Jezus mógł powiedzieć coś takiego? Tylko On mógł wysunąć takie twierdzenie, ponieważ złożył samego siebie jako jedyną doskonałą ofiarę, płacąc na krzyżu karę za grzechy ludzkości. Dzięki Jego śmierci ludzie zostają usprawiedliwieni przed Bo-

giem i otrzymują dar życia wiecznego. Jest to droga do prawdziwego pojednania z Bogiem — droga, której nie można znaleźć w żadnym innym systemie wierzeń.

Często zdarza się, że otwarte wyznawanie Chrystusa prowadzi do utraty części fanów, a w konsekwencji także dochodów. Pojawia się więc pytanie: co jest ważniejsze — muzyka czy misja? Powiedziałeś kiedyś, że zawodowy sukces jest mniej ważny niż wierność Bogu. Czy mógłbyś to rozwinąć?

Utrzymanie się wyłącznie z grania jazzu jest dla większości muzyków bardzo trudne. Dlatego to, jak publiczność przyjmuje i docenia naszą muzykę, ma bezpośredni wpływ na możliwość wykonywania naszego zawodu. Jednak bycie wiernym Bożym przykazaniom jest o wiele ważniejsze. Każdy, kto decyduje się być chrześcijaninem w świecie sztuki, musi poruszać się w tej rzeczywistości z mądrością i pod kierownictwem Ducha Świętego. Często przypominam sobie słowa Jezusa z Ewangelii Marka 10,29–30: *„Zaprawdę powiadam wam: nie ma nikogo, kto by opuścił dom albo braci, albo siostry, albo matkę, albo ojca, albo dzieci, albo pola z powodu Mnie i z powodu Ewangelii, żeby nie otrzymał stokroć więcej już teraz, w tym czasie — domów, braci, sióstr, matek, dzieci i pól, pośród prześladowań — a w przyszłym wieku życia wiecznego”*. Nigdy nie zdarzyło się, abym coś stracił dlatego, że poszedłem drogą, którą rozpoznałem jako wolę Bożą, a Bóg nie wynagrodziłby mi tego w jakiś sposób. Bóg jest wierny i dostrzega wszystko, co robimy. A przede wszystkim musimy zawsze pamiętać, komu służymy, i nigdy nie zapominać o ogromnej ofierze, jaką On poniósł za nas.

Czy zauważyłeś, że dziś wielu muzyków jazzowych związanych z Blue Note

otwarcie wyznaje wiarę w Chrystusa, mimo że nie noszą już garniturów jak w latach 50., a papierosowy dym kojarzony z jazzem lat 50. i 60. odszedł w przeszłość?

Tak, zauważyłem to i bardzo mnie to inspiruje. Modłę się, aby pozostali wierni swojemu powołaniu. Potrzebują naszego wsparcia w modlitwie.

Na jakich saksofonach grasz najczęściej?

Od wielu lat gram na saksofonach firmy Selmer, przede wszystkim na modelu Radio Improved, choć czasami sięgam również po model Cigar Cutter. Te instrumenty mają dziś niemal sto lat. Są dość niewygodne w grze i zazwyczaj nie stroją idealnie, ale uwielbiam ich brzmienie.

Jak wspominasz grę z perkusistami Coltrane'a – Rashiedem Alim i Elvinem Jonesem? A jak grało ci się z moim ulubionym Brianem Bładem?

Elvin Jones — każdej nocy emanowała z jego zestawu perkusyjnego ogromna ściana dźwięku i energii. Tworzy, które graliśmy, same w sobie były dość proste, ale nadążenie za jego energią było niezwykle trudne. Jego puls był niesamowicie mocny. Grał z ogromną kreatywnością i surowymi emocjami. To było jedno z najwspanialszych muzycznych doświadczeń w moim życiu. Jestem Bogu wdzięczny za możliwość grania z Elvinem.

Rashied Ali — dopiero gdy gra się zarówno z Rashiedem, jak i z Elvinem, można naprawdę dostrzec więź między nimi.

Obaj mieli w sobie podobny, głęboki muzyczny rdzeń — coś, czego nie odczułem u żadnego innego muzyka, z którym grałem. Być może wynikało to z ich wspólnego doświadczenia grania z Trane'em, a może

była to cecha, która już wcześniej ich łączyła i właśnie dlatego Coltrane ich wybrał. Trudno powiedzieć. Miałem okazję spędzać z Rashiedem znacznie więcej czasu niż z Elvinem, dlatego usłyszałem od niego wiele historii. Połączyła nas serdeczna przyjaźń i bardzo mi go dziś brakuje.

Brian Blade — znam Briana od czasu, gdy miał osiemnaście lat, i już wtedy było widać, że jest kimś wyjątkowym. Od dawna nie mieliśmy okazji razem grać, ale mam nadzieję, że jeszcze kiedyś uda nam się wspólnie coś zrobić. To wspaniały człowiek i znakomity muzyk.

Przez pewien czas grałeś w Times Square Church, założonym przez Davida Wilkersona. Jakie były wasze relacje? Jaki wpływ wywarł na ciebie? Co najbardziej w nim cenisz?

Moja żona i ja uczęszczaliśmy do Times Square Church przez dziesięć lat, a przez cztery lata tam pracowałem. Zaczęliśmy chodzić do tego kościoła krótko po tym, jak oddałem swoje życie Jezusowi. Nie mieliśmy wtedy nikogo, kto prowadziłby nas duchowo jako młodych chrześcijan, dlatego kazania Davida Wilkersona odegrały kluczową rolę w naszym chrześcijańskim rozwoju. Był człowiekiem bezkompromisowym i przywiązywał ogromną wagę do świętości — większą niż wielu pastorów, których spotkałem. Jestem bardzo wdzięczny za wpływ, jaki wywarł na moje życie w tamtym okresie. Kiedy rozpocząłem pracę w kościele, był już na emeryturze i niestety nie był tak dostępny jak wcześniej. Choć bardzo chciałbym, aby nasza relacja była bliższa, w tamtym czasie nie było już możliwe.

Czy uważasz, że wywierasz jakiś duchowy wpływ na niewierzących muzyków, z którymi grałeś?

Nie jestem chyba najlepszą osobą, by odpowiedzieć na to pytanie. Ale z całego serca mam nadzieję, że tak. Właśnie to stanowi sedno tego, co robię.

Jaki duchowy wpływ może wywierać muzyka jazzowa na słuchaczy, skoro jest przede wszystkim instrumentalna?

Oczywiście łatwiej jest przekazać przesłanie, gdy ma się wokalistę, rapera, poetę czy kogoś podobnego. Mam nadzieję, że jeśli Pan pozwoli, kiedyś uda mi się włączyć takie elementy do mojej muzyki. Na razie jednak muszą wystarczyć same tytuły utworów. Moim celem jest zasiewanie ziaren — pobudzanie słuchaczy do refleksji. Resztę robi Duch Święty.

Podczas koncertu w Gdańsku usłyszeliśmy utwór Curtisa Mayfielda „People Get Ready”. Czytałem, że sam Mayfield był raczej zafascynowany kulturą gospel i bardziej koncentrował się na problemach społecznych niż religijnych. Czy wiesz coś o jego chrześcijaństwie?

Niestety nie mogę wypowiadać się na temat Curtisa Mayfielda, ponieważ niewiele o nim wiem. Natomiast bardzo lubię tę część jego twórczości, którą miałem okazję poznać.

Wymień kilka wyjątkowych utworów, koncertów lub albumów, które są ci szczególnie bliskie i przy których pracowałeś.

Inspirują mnie niektórzy chrześcijańscy raperzy — The Ambassador, Trip Lee, J Monty, Mouthpi3ce i inni. Są to artyści mocno zakorzenieni w wierze, a jednocześnie traktują swoją sztukę z najwyższą powagą. Są dla mnie odpowiednikami chrześcijańskich muzyków jazzowych. Miałem ogromne błogosławieństwo grać w bardzo

różnych stylistykach — zarówno w jazzie, jak i poza nim. Miałem przyjemność grać w zespołach Billa Frisella, a także z Andrew Hillem, Dave'em Douglassiem, Tomem Harrellem, Reginą Carter i wieloma innymi artystami. Gdybym miał wskazać tylko trzy moje ulubione płyty, na których zagrałem, byłyby to:

- „History, Mystery” – Bill Frisell,
- „Song for Anyone” – Chris Potter,
- „Dusk” – Andrew Hill.

Brałem jednak udział w wielu innych projektach, które również uważam za wyjątkowe. A jeśli miałbym wybrać jedną spośród własnych płyt, wskazałbym prawdopodobnie „The Hidden Light”.

Bardzo lubię „The Hidden Light” – emocjonalna płyta. Słyszałem, że kiedyś grałeś w zespołach rockowych i punkrockowych. Czy wróciłbyś do grania w takich

zespołach? A może widziałbyś się w rocku progresywnym?

Lubię wszelkiego rodzaju muzykę, dlatego jestem otwarty na wszystko, dokąd poprowadzi mnie Pan. Choć jazz jest moją ulubioną muzyką, nie jestem jazzowym purystą.

Czy jakiś film, muzyka lub książka szczególnie cię ostatnio poruszyły? Jakie dwie książki zabrałbyś na bezludną wyspę?

Bardzo cenię książkę Erica Metaxasa o Dietrichu Bonhoefferze, choć nie zgadzam się z wieloma poglądami politycznymi Erica. Bardzo lubię również książkę Robina D. G. Kelleya o Theloniousie Monku. Zakładam oczywiście, że oprócz tych dwóch książek mógłbym zabrać ze sobą Biblię. Jeśli



jednak Biblia miałaby być jedną z tych dwóch, wybrałbym książkę o Monku.

Jestem także wielkim fanem serialu *The Chosen*. Nie zgadzam się ze wszystkimi decyzjami artystycznymi jego twórców — szczególnie w czwartym sezonie — ale serial nigdy nie przestaje mnie inspirować. Każdy odcinek jest dla mnie jak małe kazanie. Choć nie jest to dosłowne przedstawienie Biblii, bardzo cenię to, co twórcy próbują osiągnąć. Niektóre odcinki są wyjątkowo poruszające.

Jakie są dziś twoje marzenia – duchowe, rodzinne i zawodowe?

Duchowe: Wzrastać w radości, świętości, hojności i wdzięczności.

Rodzinne: Stawać się coraz lepszym mężem i wzorem do naśladowania dla moich dorosłych dzieci. Kiedy odejdę do Pana, chciałbym, aby mogły spojrzeć wstecz i powiedzieć, że nie udawałem nikogo, lecz całym sercem żyłem dla Boga. Kiedy czytamy biblijne rodowody, widzimy, jak każde pokolenie wpływa na następne — albo ku dobru, albo ku złu. Chciałbym należeć do tego pokolenia, które pozostawi swoim potomkom dobre dziedzictwo.

Zawodowe: Mam kilka konkretnych celów artystycznych związanych z grą na klarnecie oraz z komponowaniem muzyki. Ogólnie chciałbym jednak przede wszystkim, aby moje życie i moja muzyka inspirowały ludzi do pójścia za Jezusem Chrystusem. Tak wielu, jak tylko to możliwe.

Gregory John Tardy — Profesor saksofonu jazzowego na Kolegium Muzycznym Uniwersytetu Tennessee. Urodził się 3 lutego 1966 roku w Nowym Orleanie. Jego rodzice byli śpiewakami operowymi. Jego matka, Jo Anne Tardy, również nagrywała jako wokalistka jazzowa. Za namową starszego brata, Tardy w końcu posłuchał nagrania duetu Johna Coltrane'a i Theloniouśa Monka grającego „*Monk's Mood*” i natychmiast postanowił zostać muzykiem jazzowym. Uczył się gry na klarnecie klasycznym w Carroll College i na Uniwersytecie Wisconsin.

Lista muzyków z którymi współpracował jest imponująca: Neville Brothers, Tom Harrell, Dave Douglas, Wynton Marsalis, Jay McShann, Steve Coleman, Betty Carter, James Moody, Bill Frisell, Rashied Ali, John Patitucci, Brian Blade, Avishai Cohen, Brad Mehldau, Joshua Redman, Dave Douglas, Andrew Hill, Joe Lovano, Mark Turner, Chris Potter, Dewey Redman, Ravi Coltrane.

„Potężne brzmienie, głęboko zakorzenione wycucie bluesa i intelektualne, awangardowe brzmienia”. – New York Magazine

„Z każdym kolejnym wydawnictwem stawia kolejny krok naprzód, umacniając swoją pozycję jednego z najważniejszych saksofonistów swojego pokolenia” — All About Jazz

„Dopóki nie opanujesz bluesa, wszystko inne, co zrobisz w jazzie, zabrzmi pusto. Gregory Tardy nie popełnił tego błędu” – The Washington Post ■

Obóz w Grecji

Łukasz Zwoliński

Na obozie w Grecji, w Koropi, byłem opiekunem grupy najstarszych chłopców. To był dla mnie niezwykle piękny czas. Nigdy wcześniej nie myślałem, że mogę być powołany do pracy z dziećmi, a tu przyszedł moment, w którym miałem pod opieką piątkę chłopaków. Czwórkę niewierzących i jednego nawróconego, którego mama była członkiem kadry obozowej.

W trakcie trwania tego obozu staraliśmy się pokazywać dzieciom, kim jest Jezus Chrystus. Z początku niewierzący chłopcy, których miałem pod opieką, nie wykazywali żadnego zainteresowania. Często w czasie społeczności porannych lub wieczornych przeszkadzali, śmiali się i odwracali uwagę. Nie chcieli się modlić ani czytać Biblii. Było to dla mnie bardzo przykre.

Był taki moment, w którym byłem bliski utraty nadziei i zastanawiałem się nad sensem tego wyjazdu oraz mojej obecności w tym miejscu. Przeszła mi nawet przez głowę myśl, że nie powinienem tego już robić, bo się do tego nie nadaję. Pomimo tego zwątpienia nie przestawałem się modlić. Przyszedł taki czas, w którym zaprosiliśmy dzieci do przyjęcia Pana Jezusa do swojego serca i, ku mojemu zaskoczeniu, dwójka najstarszych chłopców z mojej grupy wyszła na środek i poprosiła o modlitwę.

Podczas następnej społeczności w pokoju chłopiec, który wcześniej najbardziej przeszkadzał, aktywnie uczestniczył w rozmowie i sam wyszedł z inicjatywą poprowadzenia modlitwy na zakończenie społeczności. ■



KRONIKA ZBOROWA

Za nami niezwykle upalny koniec czerwca, kiedy nabożeństwo odbyło się przy zamkniętych dębowych wrotach, a klimatyzacja działała na wysokich obrotach. Początek lipca przyniósł znaczne ochłodzenie i nadeszły standardowe w tym miesiącu deszcze.

Jednak temperatury znacznie przekraczające 30 stopni były codziennością grupy, którą wystaliśmy w modlitwie do Grecji, aby prowadzić tam obóz dla polonii. Zaproszeni tam przez siostrę Tamarę Gutomską, która już dwukrotnie odwiedziła nasz zbor, spędzili tam pierwszy tydzień lipca, przez całe dni opiekując się dziećmi. Na miejscu okazało się, że nie ze wszystkimi dziećmi można było komunikować się w języku polskim, ale Bożą miłość można przekazywać również bez słów.

Świadectwo Łukasza po tym wyjeździe możemy przeczytać w tym numerze PS'a. Niemalże cała grupa stanęła przed zbozem w niedzielę 19 lipca. Podczas nabożeństwa mogliśmy zobaczyć prezentację zdjęć, posłuchać piosenki częściowo w języku greckim, a co najważniejsze – każdy podzielił się krótką refleksją. Zainteresowanych odsyłamy do nagrania w serwisie YouTube.

Lipiec standardowo jest tym miesiącem, gdy odwiedza nas wiele osób. Są to bracia i siostry z całego kraju, a również turyści, którzy nie raz zaintrygowani odnawianym dworkiem postanawiają wejść na posesję. Wiele z takich spotkań przeradza się w ciekawe rozmowy. 16 lipca mieliśmy jednak gości absolutnie wyjątkowych. Jakiś czas temu



W pierwszym tygodniu lipca trwał obóz w Grecji prowadzony przez grupę z naszego zboru



Mimo wysokich temperatur poza lekcjami biblijnymi odbywały się również zajęcia sportowe



Nasza grupa z Grecji zdaje relację podczas nabożeństwa, 19 lipca 2026

skontaktowała się z nami za pośrednictwem internetu córka Klaus Neufeldta, przedwojennego właściciela Dworu Olszyńskiego. Kirsten pierwszy raz w życiu przyjechała do Gdańska. Towarzyszy jej mąż i zaprzyjaźnione małżeństwo. Przywiozła nam trochę starych fotografii i w prezencie od jej mamy, siedemdziesiąt lat temu utrwaloną na szkłe i artystycznie oprawioną, historyczną fotografię majątku Klein Waldorf. Mielśmy wspólną rozmowę, z której dowiedzieliśmy się wielu nowych faktów dotyczących zabytku. Kirsten opowiedziała nam również przejmującą historię o ucieczce jej rodziny z Gdańska w 1945 roku.

O ile powyższa wizyta była dla nas wielkim zaskoczeniem, to w lipcu mieliśmy również gości jak najbardziej spodziewanych.

Regularnie, z częstotliwością co dwa lata, odwiedza nas chór menonicki ze Stanów Zjed-



Wyjątkowe odwiedziny rodziny dawnych właścicieli Dworu Olszyńskiego, 16 lipca 2026



Taka replika majątku Klein Waldorf przez lata wisiła w oknie matki Kristen. Otrzymaliśmy ją w prezencie podczas wizyty 16 lipca 2026

noczonych i Kanady – the Hope Singers. To była już 7 wizyta, a na każdą przygotowują nowy program, by w pieśniach głosić ewangelię i chwalić Boga. Choć na przestrzeni lat zmienia się skład chóru, a także dyrygent, to ich pasja pozostaje niezmienna. Ivan Godoy przygotował program zatytułowany: Chrystus zwyciężył (My Redeemer Lives), składający się z aż 16 utworów, wykonywanych w języku polskim, angielskim, niemieckim oraz łaćnińskim. Tym razem występ odbył się wieczorem, o godzinie 19 w niedzielę 26 lipca. Dotychczas chór usługiwał nam w ramach niedzielnego nabożeństwa, ale mimo zmiany pory, cieszymy się, że kaplica wypełniła się nie tylko śpiewem, ale również tymi, którzy chcieli karmić nim swoją duszę. Koncert upłynął niezwykle szybko, a po oklaskach z sali chór wykonał



Ivan Godoy, dyrygent the Hope Singers, zapowiada kolejną pieśń podczas koncertu 26 lipca 2026



Przed koncertem ugościliśmy chórzystów posiłkiem w budynku dworu, 26 lipca 2026

jeszcze dodatkowy utwór, nieprzewidziany wcześniej w programie. Możemy śmiało powiedzieć, że między naszym zborom, a Hope Singers istnieje obopólna przyjaźń. Cieszymy się, że możemy ich gościć, a oni chętnie wracają na Olszynkę. Przed koncertem podjęliśmy ich poczęstunkiem w niedawno wyremontowanej części dworu. Dziękujemy wszystkim zaangażowanym w przygotowanie posiłku i tego wydarzenia. Jeśli Pan nie powróci wcześniej, prawdopodobnie znów spotkamy się w 2028 roku. ■

KAZANIA w lipcu

Sprawdź, czy pamiętasz co było głoszone w naszym zborze w ostatnim miesiącu. Przegapiłeś (a może przespałeś... ☺) któreś z kazań? Chcesz przypomnieć sobie lub utrwalić zwiastowane Słowo Boże?

Zapraszamy na stronę zboru www.ccnz.pl/ oraz na www.youtube.com/@ccnz

- ◆ 5 VII – Tomasz Biernacki – „Tajemnica trwałego pokoju”, Jn 14,27-31
- ◆ 12 VII – Marian Biernacki – „Ciesz się tym, co nadchodzi!”, Jn 21,18-19
- ◆ 19 VII – Gabriel Kosętka – „Przyjdź i sam się przekonaj”, Jn 1,46
- ◆ 26 VII – Marian Biernacki – „Kiedy odpuszczać nie wolno”, 1Krl 20,26-43

ZAPRASZAMY DO BUDOWANIA ZBORU !

Każdy z nas może mieć udział w zbudowaniu innych. Nie każdy jest powołany do tego, by być nauczycielem Słowa Bożego albo nawet do prowadzenia grupy domowej – ale nie oznacza to, że nie jesteś potrzebna czy potrzebny! Zbór ma wiele potrzeb i jest wiele służb, w które każdy z nas może się zaangażować. Nie tylko ci, którzy są widoczni, wykonują ważną pracę. Rozważ to w sercu i proś Boga w osobistej społeczności z Nim, aby wskazać ci miejsce gdzie będziesz dla innych użyteczny. Znalezienie przestrzeni, w której możemy służyć innym, jest potrzebne dla naszego duchowego rozwoju, bo w ten sposób naśladujemy Jezusa, który okazał się być uniżonym sługą.

Każdy z nas może wstawiać się w modlitwie za innymi wierzącymi (i wspaniale by było, gdybyśmy wszyscy to robili). Regularnie zachęcamy również braci i siostry z naszej społeczności do aktywnego współtworzenia nabożeństw:

- można przygotować 10-15 minut lektury Pisma Świętego przed rozpoczęciem nabożeństwa. Od dłuższego czasu czytamy Biblię zanim oficjalnie rozpocznie się nasze zgromadzenie. Przygotuj ku zbudowaniu fragment, który ostatnio cię zbudował lub dotknął w szczególny sposób

- zabierz głos w głośnej modlitwie, kiedy mamy na to czas. Odpowiedz na słyszane Słowo Boże w budujący sposób dla innych uczestników nabożeństwa. Odważnie, głośno wystawiaj naszego Boga w zgromadzeniu

- podziel się świadectwem Bożego działania w twoim życiu. Nie zatrzymuj chwały, która należy się Bogu. Jeśli odpowiedział na twoje modlitwy – opowiedz o tym innym ku zbudowaniu. Jeśli zgłoszisz to odpowiednio wcześniej do prowadzącego nabożeństwo – na pewno znajdzie się na to czas

- przygotuj pieśń / wiersz na chwałę Bożą. Również w ten sposób możesz służyć na jednym z naszych wspólnych zgromadzeń. ■

CHRONOLOGICZNY PLAN CZYTANIA BIBLII

Zachęcamy do wspólnej lektury Pisma Świętego, w oparciu o chronologiczny, roczny plan.

Codzienna „porcja Biblii” jest udostępniana

w serwisach YouTube oraz Spotify.

Zeskanuj kody znajdujące się obok, a telefon przeniesie Cię bezpośrednio do odpowiedniego podcastu. Karmmy się Słowem wspólnie :)



Konto bankowe zboru Centrum Chrześcijańskie NOWE ŻYCIE w Gdańsku

Bank Pekao SA I O/Gdańsk

Nr 94 1240 1242 1111 0000 1587 6724

Wszelkie ofiary mające na celu wspieranie działalności zboru Centrum Chrześcijańskie NOWE ŻYCIE w Gdańsku można wpłacać w formie gotówkowej bezpośrednio do kasy zborowej po nabożeństwach lub przelewem na konto bankowe zboru. Wpłacając ofiarę, należy podać cel wpłaty. Wpłaty bez żadnej adnotacji są księgowane jako ofiary na cele ogólne.

UCZYNIĆ NAS ŚWIĘTYMI

„Istota małżeństwa – Timothy Keller

Odkryj jak z Bożą mądrością radzić sobie ze złożonością małżeńskiego zobowiązania!

Ta przepełniona mądrością i wnikliwie analizująca relacje książka pozostawi każdego czytelnika – bez względu na status matrymonialny – podniesionego na duchu.

The New York Times

Oto książka, która ukazuje wszystkim – chrześcijanom, sceptykom, singlom, małżeństwom z wieloletnim stażem oraz tym, którzy zamierzają się zaręczyć – czym według Biblii powinno być małżeństwo.

Współczesna kultura nakazuje wierzyć, że każdy może znaleźć swoją bratnią duszę; że namiętność to najważniejszy element udanego małżeństwa; że twój współmałżonek powinien pomóc ci w odnalezieniu i rozwijaniu twojego potencjału; że małżeństwo nie musi trwać wiecznie i że po rozwodzie najlepszym rozwiązaniem jest rozpoczęcie nowego związku.

Jeśli zatem chcemy być szczęśliwi w małżeństwie, zaakceptujemy to, że celem małżeństwa jest uczynić nas świętymi.

„Mam dość wysłuchiwania sentymentalnych przemówień o małżeństwie. Większość rzeczy, które słyszałem na ten temat na ślubach, w kościołach lub na wykładach szkoły niedzielnej, była równie głęboka, jak slogany z kartek z życzeniami. Z małżeństwem wiąże się wiele zagadnień, ale z pewnością nie jest ono sentymentalne. Małżeństwo jest cudowne, ale trudne. To wielka radość i siła, ale przynosi również wiele krwi, potu i łez, upokarzających porażek i wyczerpujących zwycięstw. Nie znam żadnego małżeństwa z choćby kilkutygodniowym stażem, którego życie można byłoby uznać za historię prosto z baśni”.



PS nr [360] – sierpień 2026

Wydawca: Centrum Chrześcijańskie NOWE ŻYCIE w Gdańsku, <http://www.ccnz.pl>

Redakcja: Jarosław Wierchołowski [redaktor naczelny; 504602484], Anna Biernacka [skład], Tomasz Biernacki; Piotr Aftanas, Agata Maciołowska, Dorota Thomas

Kontakt: PS@ccnz.pl

Kontakt z pastorem: 604790232, biuro@ccnz.pl; Stoisko z literaturą i multimediami: piotr@ccnz.pl

Wpłaty na PS kierować na nr konta: **94 1240 1242 1111 0000 1587 6724** z dopiskiem: „darowizna na cele wydawnicze”.

Uwaga! Zastrzegamy sobie prawo skracania oraz dokonywania zmian stylistycznych w materiałach nadsyłanych do redakcji PS.